Nr. 45. Bytom, G.-Szl., Piątek, dnia 12-go Czerwca r. 1891. Rok IV.

GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym, politycznym, społecznym i oświacie.

Górnoszlązacy!
Podajmy sobie dłonie jako brat bratu,
I w miłości wzajemnej zespólmy ramiona!

Wierzmy szczerze w siłę ludu,
Siejmy ziarno ku ofierze,
One zejdzie w pośród trudu,
Rozkwieci się po obszarze.

„Gwiazda“ wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl.; w Ameryce 1 dolar.—Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Administracya „Gwiazdy.“ w Bytomiu (Beuthen O.-S., Gleiwitzerstr. 13).—Za ogłoszenia płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 15 fen., przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya i Administracya „Gwiazdy“ w Bytomiu jako też i we Wrocławiu Rudolf Mosse, oraz Haasenstein i Vogler w Berlinie i Hamburgu. — W Warszawie Rajchman i Frendler, ulica Senatorska Nr. 22. — W Frankfurcie n. M. Danbe i Co. — W Paryżu i na całą Francyę A. Sławiński, Paris, Rue Véseley Nr. 3. — Rękopisma nadesłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone. — Tłómaczenia uskuteczniają się bezpłatnie.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

„Gwiazda“ wychodzi dwa razy na tydzień we wtorki i piątki. Cena jej kwartalnie 1 marka. Miesięcznie 35 fen.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya „Gwiazdy“ znajduje się w Bytomiu G./Szl. przy ulicy Gliwickiej Nr. 13.

„Gwiazda“ zapisaną jest na poczcie. „Zweite Abtheilung 9 polnisch 33a.“

Bytom, dnia 11 czerwca.

Wiadomości kościelne.

Przyszła niedziela to już 4-ta po Świątkach. W tę to niedzielę Kościół Chrystusowy wygłosi nam **Ewangelię** zapisaną u Łukasza świętego w rozdziale 5-tym, która brzmi jak następuje:

„Onego czasu: Gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genezaret. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze: a rybitwi wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jednę łódź, która była Symonowa, prosił go aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziawszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali je. I przybyli, i napełnili obie łodzie, tak iż się mało nie zanurzały. Co widząc Symon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło, i wszystkich co przy nim byli, z połowu ryb, które pojmali. Także też Jakóba i Jana syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzysze Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: Niebój się: odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.

* *
*

Połów wielki ryb uczyniony przez Piotra, jest figurą urzędu Apostolskiego i licznego nawrócenia ludzi przez posługę Piotra i jego towarzyszów. Morze oznacza świat, łódź Kościół, ryby naród żydowski i pogan, których Apostołowie do Kościoła Chrystusowego wprowadzili. Dziwny połów ryb uczyniony przez Piotra, był wielkim dziełem Chrystusa, ale nawrócenie narodów jest większem, bo bez nadprzyrodzonej pomocy z nieba, trudniej było nawrócić tylu pogan, niż w morzu Genezaret odrazu tyle ryb nałapać? Ponieważ tedy nawrócenie świata do wiary chrześcijańskiej jest dziełem Boskiem i cudem wielkim, więc wiara chrześcijańska — katolicka musi być prawdziwą, bo potwierdzoną cudami.

Uczniowie Chrystusa, wyciągnąwszy łodzie z rybami na ziemię, z tumieni tak wielkim cudem, opuścili wszystko i poszli za Chrystusem. Taki jest wykład niedzielnej Ewangelii.

Daj nam prosimy Cię Panie, abyśmy za sprawą Twoją spokojny żywot prowadzili: i aby Kościół Twój spokojną pobożnością się cieszył. Przez Pana naszego i t. d.

Brazylia.

Z Rio de Janeiro.

Ks. Chełmicki przysłał do „Słowa“ w Warszawie, następującą korespondencyę z Rio de Janeiro pod dnia 30 kwietnia, która brzmi:

„Jeżeli idąc ulicą miasta, w okolicy nadmorskiej, lub cuchnących zaułkach, spotkasz istotę podobną do człowieka, z piętnem choroby na twarzy, z zapadłemi policzkami, przyygłonemi oczyma, przygnębioną, z trudnością włokącą za sobą nogi, w odzieniu podartem i z wytartą czapką na głowie — nie pytaj, kto jest? zkąd pochodzi? Możesz być pewien, że to polski emigrant. Taką wskazówkę dają każdemu, kogo tu zapędzą losy, a współczucie każe mu szukać nieszczęsnych ofiar niedoli.

W tej chwili znajduje się w Rio około 1700 naszych wychodźców. Większa ich część, to zbiegi z odległych kolonii, przygnani tu przez widmo śmierci głodowej, która ich czekała w dziewiczych lasach, lub niedostatku i biedy w plantacyach. Zdawało się każdemu z nich, że tu każdy przybywający statek przywiezie mu choć trochę powietrza z opuszczonej lekkomyślnie ziemi, a wraz z niem i nadziei łatwiejszego powrotu. Nie znam dotąd osobiście, bo raczej znam tylko z opowiadań losy kolonistów po różnych prowincyach, ale zdaje mi się, że jakiekolwiekby one były, przybycie ich tutaj jest czynem wielkiej rozpaczy.

Najpierw stanowczo twierdzę, że klimat Rio jest dla Europejczyka, a szczególnie mieszkańca wysuniętych na północ krajów, poprostu zabójczy. Nietylko bowiem żółta febra, zabierająca z pomiędzy nich najliczniejsze ofiary, stanowi już dostateczną grozę, ale i bez niej ta atmosfera duszna, cuchnąca, to ciepło wpijające się do szpiku kości, stanowi ustawiczną niewypowiedzianą męczarnię. To też z odwiedzonych przezemnie dotąd około 500 emigrantów, będących w Rio, nie spotkałem ani jednego, powtarzam ani jednego, któryby przynajmniej jednokrotnie dłuższej nie uległ chorobie. Wielu natomiast peryodycznie, co kilka dni, zapada. Bóle głowy, biegunka, niemoc, rany, wyrzuty na całem ciele — oto zwykłe i najczęstsze dolegliwości. Nie mówię o dzieciach, bo te zgóry skazane są na śmierć. Nie! nie radzę nikomu spojrzeć w te wynędzniałe twarzyczki, pomarszczone, wyżółkłe, na których anioł śmierci wyrył już swoje znamię. Nie spotkałem rodziny, którąby nie opłakiwała śmierci jednego, kilku, lub wszystkich dzieci. Nie posądzajcie mnie o przesadę; z ust tych, którzy powrócą do kraju, usłyszycie dramaty, które tylko łkając pisać można.

Lecz na tem niedosyć. Bardzo wielu przybywa do stolicy już z wyczerpanemi do szczętu siłami. Spotkałem kilkunastu, którzy z Rio Grande Sul, a więc przestrzeń dłuższą, niż z Neapolu do Warszawy, przebyli piechotą w ciągu trzech miesięcy, o żebranym po większej części chlebie. Szli oni, trzymając się po większej części brzegów morskich. Przedzierali się przez dziewicze lasy, wdrapywali na góry. Wyobraźcie sobie, jak oni wyglądają i o ile zdolni są do mozolnej pracy, jakiej tu potrzeba dla zarobienia choćby na najnędzniejsze życie.

Jaki ich w podróży spotkał los, niech was przekona następujące opowiadanie, które tu powtórzę prawie dosłownie:

„Szliśmy — opowiadał Mateusz, włościanin z pod Rypina — dniem i nocą, póki sił starczyło. Po całych tygodniach nie mieliśmy w ustach ciepłej strawy. Po lasach rwaliśmy owoce, nie wiedząc, czy nie są trucizną. Co kilka tygodni natrafialiśmy na kolonię. Nie prosiliśmy, bo nas nie rozumiano, ale z głodu płakaliśmy tak straszliwie, że ludziska lito-

Bohater tebański.

6) POWIEŚĆ

z czasów starożytnych.

Tłomaczyła Z. Bukowiecka.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć Nr. 44.)

— Dobrze, dostaniesz naszyjnik ze złota i karniolu za to, że umiesz odgadnąć myśli twego pana. Idź natychmiast do świątyni i zanieś arcykapłanowi rozkaz, aby w tej chwili przysłał mi tu Amazysa.

Pokojowiec uderzył czołem o posadzkę i wyszedł. Faraon usiadł i oparł głowę o trzymane dotąd berło. Ulubiony kot łasił się koło niego i tarł nasrożony grzbiet o królewskie sandały.

Oswojona małpa skoczyła na poręcz krzesła, wykrzywiając się i gryząc daktyle, a karzeł, rozpieszczony faworyt monarchy, wyszedł ze swojej kryjówki i pociągnął małpę i kota za ogon. Zwierzęta wrzasnęły przeraźliwie, lecz Psametyk, który zazwyczaj śmiał się z figlów ulubieńca, nie zwrócił teraz wcale na nie uwagi. Karzeł, ośmielony zwykłą dobrocią pana, powtórzył koncept, ale Faraon zrzucił kota i małpę, a karła uderzył po głowie i zerwawszy się z niezwykłą żywością z krzesła, wyszedł z pokoju i zniknął po za tajemniczemi drzwiami, które otwierały się za naciśnięciem ukrytej sprężyny. Poza niemi był niewielki, z olbrzymich brył granitu zbudowany pokój. Stało w nim zasłane łóżko: rzucił się na nie Faraon i myślał, bo sen odbiegł na długo od jego powiek.

Myśląc o najstarszym swym synu, na którym spoczywały jego nadzieje, nietylko ojcowskie, ale i władcy kraju, który godnego siebie miał zostawić następcę. Żaden z młodszych synów nie był tak do ojca podobny i nie zdradzał tak wielkich zdolności. Urodziwi i dzielni, nie obdarzeni byli jednak takim umysłem wyższym, jaki posiadał najstarszy. Myślał i o matce zmarłego, o pięknej przedwcześnie zgasłej Tai, której urodę odziedziczył był jego pierworodny. Wszystkie dawno zamarłe wspomnienia ożyły w sercu Psametyka, bo młodzieniec, na wozie arcykapłana widziany, przypomniał mu dziwnem podobieństwem ukochaną żonę i syna.

Chłód poranku wciskać się już zaczął do tajemniczej komnaty, chłodząc rozpalone skronie pozbawionego snu króla, kiedy drzwi otwarły się i wszedł zaufany pokojowiec. Ale twarz jego nie zdradzała dobrych wieści; Faraon się zerwał, ręka monarchy konwulsyjnie chwyciła berło, a z poza zaciśniętych gniewnie ust wybiegło zapytanie:

— Przychodzisz sam?

Sługa padł twarzą na ziemię.

— Amazys zniknął — powiedział pokornie. — Arcykapłan dał mi odpowiedź, że przyśle chłopca, jak tylko ten się znajdzie.

Faraon z wściekłością powstał, zacisnął brwi, a berłem tak silnie uderzył o marmurową posadzkę, że kamień pękł na dwoje. Śmiertelny dreszcz przebiegł nieszczęśliwego sługę. Leżał chwilę bez tchu, potem podnosząc nieśmiało głowę, powiedział:

— O! królu nie zabijaj mnie. Amazys się znajdzie, twoi wierni słudzy szukać go będą.

— Masz słuszność, Timophcie — odpowiedział król, hamując gniew — wyślij posłańców, niech natychmiast szukają śladów porwanego.

Sługa powstał i zniknął za drzwiami. Faraon oparł głowę na ręku i zamyślił się. Czyżby młodzieniec miał dobrowolnie uciec? Nie, to niepodobna. Znów, tylokrotnie już przekonywał się Psametyk, że chciwi władzy kapłani, choć pozornie ulegli, na każdym kroku starają się opór mu stawiać.

Na tę myśl krew gorącą falą uderzyła do głowy króla. Gdyby mu przyszło zburzyć dolny i górny Egipt, zrobi co zamierzył, przeprowadzi swą wolę. Opór wywołał w nim tem gorętszą chęć zobaczenia Amazysa. To, co w pierwszej chwili było tylko nic nieznaczącą fantazyą, stawało się teraz najgorętszem jego życzeniem. Czyż możliwem było, aby woli Faraona, syna bogów, monarchy Egiptu, oparł się śmiertelnik i nie był za to ukarany? Na tę myśl Faraon zerwał się znów z łoża. Wschodzące słońce wabiło go na taras. Wyszedł i spojrzeniem objął całą okolicę, której samowładnym był panem. Usłyszał turkot kół, biegnących w różnych kierunkach po bruku. Byli to jego posłańcy, rozbiegający się szukać Amazysa.

Dręczony wewnętrznym niepokojem, król wrócił do zamku i przechadzał się z ponurem obliczem po salach. Na jego widok stygła krew w żyłach żołnierzy i niewolników.

— Gdyby wrócił zwyciężonym, nie wyglądałby gorzej — mówili do siebie wystraszeni urzędnicy zamku.

Nic nie mogło uspokoić monarchy, nareszcie, do ostatecznej niecierpliwości doprowadzony, ujrzał z daleka pędzący wóz, ale nie mógł rozróżnić, czy Amazys znajduje się na nim. Upłynęła chwila przykrego oczekiwania, ukazał się wysłaniec i padając twarzą na ziemię, zawołał pokornie:

— Królu, nie znaleźliśmy młodzieńca.

Faraon podniósł groźnie berło i wysłaniec zniknął przerażony.

W chwilę potem ukazał się drugi, po drodze spotkał wracającego i dreszcz śmiertelny przeszedł po nim, kiedy stanął wobec Faraona:

— Gdzie jest Amazys?

— O ulubieńcze bogów! — powiedział jąkając się Egipcyanin, padając na twarz przed rozgniewanym monarchą — nie mogliśmy znaleść jego śladów.

Ręka nieruchomej postaci Faraona [illegible] się, posłaniec zniknął w drzwi[illegible]

wali się i dawali, co mogli. W Porto Alegro pochowałem żonę i synka 4-letniego. Prowadziłem córkę, Marysię, sześcioletnią. Biedactwo zemdlało mi i iść nie mogło. Niosłem ją, i byłbym niósł na koniec świata, ale było takie biedne i z głodu chude, żem lada chwila patrzył, kiedy zamrze. Wtedy jakiś Brazyljanin, któremu Pan Bóg nie dał dzieci, naparł się, bym mu moje ustąpił. Myślałem, że mi życie uleci z żalu, ale miało umrzeć, więc oddałem. Chciał mi dać pieniędzy, alem nie wziął, boby to znaczyło, żem krew moję sprzedał. Wolałem iść dalej i żebrać, lub umrzeć z głodu."

Opowiadanie to trwało długo, bo je przerywał płacz tak straszny, że go nie zapomnę w życiu. Takich przykładów, w których, niech mi Bóg będzie świadkiem, nie ma słówka przesady, mógłbym przytoczyć bardzo wiele. Nie chcę wam jednak rozdzierać serc i w sobie rozniecać bólu, który tylko wielkość i ilość widzianej nędzy i niedoli jako tako stępiły.

Ci, dla których los był mniej srogi, są widokiem doli swoich towarzyszów i ich opowiadaniami tak przygnębieni i rozpaczeni, że słusznie co do zasobu sił moralnych i fizycznych stawiam ich na równi. Wszyscy są oszołomieni i jakby pijani nieszczęściem.

Doprawdy, w głowę zachodzę, jak rząd brazylijski mógł dopuścić, aby ci ludzie przybyli do Rio, gdzie wszystko sprzysięgło się na ich zagładę! To też przed kilkoma tygodniami, widząc tłumy obdartych polskich nędzarzy, włóczące się po ulicach miasta, opinja publiczna zaczęła się tutaj oburzać na obojętność rządu, tem więcej, że skutkiem panującej na „wyspie kwiatów", gdzie się znajduje dom emigrantów, żółtej febry, nie można ich było tam pomieścić i byli zmuszeni spać pod gołem niebem, na placach. Rząd zdobył się na krok stanowczy: ale jaki? Oto wojskiem i policyą otoczono biedaków, przymusem wpędzono na okręty i rozesłano po różnych koloniach. Nie obyło się przytem bez plag i takich nadużyć, jak rozłączenie żon od mężów, rozdzielenie rodzin i t. p.

Zrozumiecie chyba, jak gorąco mi leżało na sercu, aby tym biedakom pośpieszyć z religijną pociechą. Po kilku dniach udało mi się uzyskać pozwolenie i znaleźć mały kościołek „du Partu," przy ulicy San Jose, gdzie odprawiam dla nich Mszę świętą i słucham Spowiedzi. Powołanie moje, z natury swojej, dało mi wiele oglądać scen rozdzierających, tej jednak, kiedym po raz pierwszy znalazł się w kościele, otoczony emigrantami, niezapomnę nigdy. Słyszałem nie płacz, ale [illegible] jęk straszliwy. Zdawało mi się, że nietylko z oczu ludzkich, lecz z zimnych murów, płynęły krwawe łzy żalu i bólu i uczułem się tak przygnębiony i bezsilny, że mi nawet słowa pociechy zamarły na ustach. O jedną rzecz tylko proszę Boga, aby mi dodał siły i zdrowia, nie dla siebie, ale dla utulenia tych biedaków."

— P. Glinka, który z ks. Chełmickim udał się do Brazylii, celem ułatwienia emigrantom powrotu, nadesłał do dzienników warszawskich następujące zawiadomienie:

„Nakłonienie wychodźców do powrotu przychodzi łatwo, wszyscy oni są bowiem zniechęceni i przygnębieni najgorszemi warunkakami tutejszej kolonizacyi. Na parowcu „Köln" wyprawiliśmy z rozmaitych powiatów wychodźców, razem 232 osoby, które powracają do Polski z powrotem. Rząd brazylijski nie czynił nam żadnych trudności."

ENCYKLIKA
Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII. o kwestyi socyalnej czyli robotniczej.

4) (Ciąg dalszy. — Zobaczyć Nr. 44).

Głównym błędem w traktowaniu niniejszej kwestyi jest to, że się wierzy, iż dwie te klasy są z natury nieprzyjaciołmi wzajemnymi, jak gdyby natura była uzbroiła bogatych i ubogich, aby walczyli ze sobą nawzajem w uporczywej walce. Jest to tak wielkim błędem, że należy prawdy szukać w całkiem odmiennej zasadzie; tak samo bowiem, jak w ciele członki, mimo swej różnicy, zgadzają się wybornie między sobą, tworząc całość odpowiednią, którą nazwać można symetryczną, tak i w społeczeństwie obie klasy są przeznaczone do harmonijnego połączenia się i utrzymywania wzajemnie zupełnej równowagi. Potrzebują one koniecznie jedna drugiej: kapitał nie może istnieć bez pracy, ani praca bez kapitału. Zgoda rodzi porządek i piękno, a przeciwnie z wiecznej walki powstaje zamieszanie i zdziczenie. Do usunięcia tej walki i wyrwania złego z korzeniem, posiedają instytucye chrześcijańskie skuteczne i liczne środki. Nasamprzód cały zasób prawd religijnych, których Kościół jest stróżem i tłomaczem, dążą do zbliżenia i pogodzenia obydwóch klas, przypominając bogatym i biednym obowiązki wzajemne, a przedewszystkiem te, które wypływają z sprawiedliwości. Pomiędzy temi obowiązkami następujące odnoszą się do biednego i robotnika; powinien on wiernie i sumiennie dostarczać pracy, do jakiej się zobowiązał przez dobrowolny i sprawiedliwy układ; nie wolno mu krzywdzić swego pracodawcy ani w mieniu, ani w osobie; żądań swoich nie powinien popierać za pomocą gwałtu i nadawać im postaci buntu; powinien unikać ludzi przewrotnych, którzy w podstępnych rozmowach rozbudzają w nim zwodnicze nadzieje i czynią mu wielkie przyrzeczenia, które kończą się tylko gorzkiem rozczarowaniem i utratą mienia. Bogatym i pracodawcom nie wolno obchodzić się z robotnikiem jak z niewolnikiem, lecz mają oni szanować w nim godność człowieka, uszlachetnioną jeszcze godnością chrześcijanina.

Praca fizyczna, jak to potwierdza rozsądek i filozofia chrześcijańska, nie jest przyczyną wstydu, lecz owszem przynosi zaszczyt człowiekowi, ponieważ mu dostarcza szlachetnego sposobu do utrzymania życia. Wstydem zaś i nieludzkością jest używać ludzi jako nędznych narzędzi dla zysku i cenić ich tylko wedle siły ich rąk.

Chrześcijaństwo oprócz tego przepisuje, aby uwzględniano potrzeby duchowe robotnika i dobro jego duszy. Pracodawcy winni czuwać nad tem, aby robotnicy o właściwym czasie pełnili obowiązki religijne, aby nie byli wystawiani na pokusy i niebezpieczeństwa moralne, aby nic nie osłabiło w nich upodobania do życia domowego, ani do oszczędności. Chrześcijaństwo także zabrania pracodawcom obciążać podwładnych pracą nad siły albo nieodpowiadającą ich płci lub wiekowi.

Pomiędzy główne obowiązki atoli należy w pierwszym rzędzie postawić obowiązek oddania każdemu zarobku, jaki mu się należy. Aby oznaczyć sprawiedliwą miarę zapłaty, należy uwzględnić różne warunki. Wogóle niechaj bogaty i pracodawca pamięta, że wyzyskiwanie ubóstwa i niedostatku i spekulowanie na nędze, są rzeczami, których zabraniają tak prawa Boskie, jak ludzkie, że pozbawiać kogoś zapłaty za jego pracę byłoby zbrodnią wołającą o pomstę do nieba. „Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła: i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępców." (Jak. V. 4.) (D. c. n.)

Przegląd polityczny.

— Rząd austryacki wniósł w piątek w izbie poselskiej projekt do ustawy, przeciw socyalistom; — tytuł ustawy brzmi: „przeciw usiłowaniom socyalistycznym, zagrażającym dobru powszechnemu". Ustawa zabrania pod karą zawiązywać stowarzyszenia mające na celu sprowadzić gwałtowny przewrót istniejących stosunków politycznych i społecznych; rozmyślny udział w zjednywaniu członków dla takich stowarzyszeń, lub wzywanie do ich zawiązania, karze pomieniona ustawa aresztem od miesiąca do 3 lat, z równoczesnem wymiarem kary pieniężnej. Dalej ustawa zakazuje odbywać wszelkie zgromadzenia, publiczne uroczystości i pochody, mające charakter socyalistyczny. Przekroczenie tego zakazu karane jest ścisłym aresztem od miesiąca do trzech lat i podlega karze pieniężnej. Wydawanie pism peryodycznych, jeżeli wyszedł zakaz drukowania ich i rozszerzania, może być powstrzymane. Dalsze wydawanie zakazanych w ten sposób pism, jak niemniej dalsze rozszerzanie pism skonfiskowanych, ich tajne posiadanie lub urządzanie tajnych drukarń — karane są aresztem od sześciu miesięcy do trzech lat i karami pieniężnemi. — Agitatorzy socyalistyczni, karani sądownie, oddani będą na przeciąg trzech lat pod nadzór policyi. Właściciele gospód, księgarze, właściciele wypożyczalni książek za agitacye socyalistyczne postradać mogą konsens na pewien czas lub na zawsze. Wzywanie do składek na cele socyalistyczne lub dawanie składek, karane jest aresztem i karami pieniężnemi.

„Russkij Wiestnik" podaje szereg artykułów p. Tatiszczewa pod tyt. „Podział świata". Między innemi autor opowiada, jak w r. 1806, zaraz po wypowiedzeniu wojny Napoleonowi, ks. Czartoryski, zawsze w łaskach u cara Aleksandra I będący, doradzał temu ostatniemu, ażeby ogłosił się królem niezależnej Polski. To miało, zdaniem ks. Czartoryskiego, powstrzymać Polaków od oddania się Napoleonowi. Polska odgrywałaby rolę głównego posterunku Rosyi, który Rosyą uwolniłby od napadu francuskiego. Ks. Czartoryski nalegał, ażeby car się spieszył, gdyż Napoleon może go uprzedzić. Ks. Czartoryski odpowiada na wszystkie możliwe zarzuty, jakie projekt jego spotkać mogły. Oderwanie Polski od Rosyi byłoby tylko pozorem. Korona polska z rosyjską stanowić będą nierozdzielną całość. Podział Polski byłby w ten sposób zniesiony niejako, a złe jego owoce zniszczone. Od Prus należało odebrać polskie dzielnice, Austryi zaś do czasu Galicyą pozostawić, gdyż z pewnością Galicya sama przyłączyłaby się do Polski. Należało najprędzej wygotować odpowiednie manifesty do wojska, do Polaków i szybko zabierać się do rzeczy. Car Aleksander odpowiedział ks. Czartoryskiemu bardzo przyjaźnie i zgadzał się na obrady nad jego projektem w „komitecie" przyjaciół, do których i autor należał. „Łatwo jednak domyślić się — pisze p. Tatiszczew — co mianowicie pobudziło cara Aleksandra do zapomnienia o tych marzycielskich projektach, jako też do niezwracania uwagi na lepszą radę zawarcia pokojowych układów z Francyą. Było to niczem niedające się powstrzymać uczucie współczucia i litości dla pruskiej pary królewskiej, wspaniałomyślne postanowienie przywrócenia jej tronu, który Napoleon obalił.

Nowiny polityczne.

Niemcy.

— W zeszłą sobotę odbyło się pod przewodnictwem kanclerza rzeszy Capriviego posiedzenie ministerstwa pruskiego, na którem miano się zająć mianowaniem naczelnych prezesów dla Pomorza i Prus Wschodnich i Zachodnich.

— W Bochum w Westfalii toczy się obecnie proces przeciw redaktorowi „Westf. Volks-Zeitung panu Fussaegelowi o obrazę komisyi szacunkowej, która według artykułów umieszczonych w jego piśmie kierowała się stronniczością i wielu urzędników, radnych miejskich, bankierów i kupców większych za nisko opodatkowała, kosztem klasy uboższej, a szczególnie robotniczej. Świadkowie, którzy w tej sprawie już stawali zeznali, iż byli opodatkowani za nisko, niektórzy płacili zaledwie jedną czwartą lub piątą od właściwego ich dochodu: — radny miejski Stegemann mając dochodu 40,000 marek płacił tylko podatek od 6000 marek. Proces wykrywa wiele ciekawych rzeczy, które opiszemy obszerniej po jego ukończenia.

Austrya.

— Hr. Hartenau (książę Aleksander Battenberg, były władzca Bułgaryi) zachorował ciężko w Gracu na kamienie w żółci, tak że przywołano do niego trzech lekarzy. Chory nie może przyjmować żadnego pokarmu.

Rosya.

O rozruchach pomiędzy chłopami w guberniach simbirskiej i samarskiej donoszą do gazet angielskich, że powstały one skutkiem prawdziwie straszliwej nędzy. W guberniach tych tak wielkich, jak Francya i Niemcy brak zupełnej żywności i pieniędzy. Tysiące ludzi poumierało z głodu w guberniach simbirskiej, samarskiej, penzeńskiej i niżo-nowogrodzkiej; — rząd nie pozwolił o tej sprawie nic pisać dziennikom. Zgłodniałe tłumy chłopów przeciągają przez kraj niszcząc go i paląc. Rząd zaś ściąga pomimo tej nędzy bez miłosierdzia podatki, a urzędnicy podatkowi zabierają na rzecz skarbu resztki mienia chłopom. Przyszło do zaciętej walki pomiędzy chłopami a wojskiem, gdy chłopi napadli na magazyny zbożowe. Wojsko „przywróciło porządek;" zabiło jednak i poraniło wielu sprawców rozruchów; — również znaczną liczbę uwięziono. Obawiają się nowych rozruchów w kazańskiej gubernii, gdzie panuje największa nędza.

— W osadzie „Darg-Koch" w pobliżu Terska, podminowano prochem budynek szkolny i wysadzono w powietrze. Budynek jest zupełnie zniszczony, dziesięć osób zabitych, dwanaście śmiertelnie rannych. Przypuszczają, iż to była zemsta pewnego mieszkańca osady przeciw nauczycielowi.

NIEZGODA RUJNUJE.
POWIASTKA.

3) (Ciąg dalszy. — Zobaczyć Nr. 44.)

Panna Urszula uznała za jedyny ratunek, żeby wyjechały do Warszawy, gdzie znaleść łatwiej obowiązek. Napisała więc wiele listów polecających nieszczęśliwą rodzinę, przytem upakowała w skrzynię zapasów na drogę, i na czas jakiś pobytu w Warszawie, dokładając jeszcze, łzy ocierała, czuła żal wielki w sercu z odjazdu wychowanek. Wyjazd z dnia na dzień odkładali, bo trudno było załatwić się, i rozstanie z miejscem gdzie tyle lat przeżyli bardzo było smutne. Już bryka stała zaprzężona przed domem; a jeszcze Marylka chodziła od miejsca do miejsca, żegnała ulubiony ogród, pieski, kotki i t. d. Pożegnanie z panną Urszulą było najsmutniejsze, chociaż ona zapewniała, że cierpieć będą tylko do powrotu Jana, zachęcała Marylkę do cierpliwego znoszenia losu, przez wzgląd na ojca. W końcu uściskawszy panna Urszula swoje wychowanki, pomogła Kasi wsiąść do bryczki i konie ruszyły. Stała ona jeszcze długo na miejscu, żegnała, błogosławiła dopóki dojrzeć mogła toczącą się bryczkę.

Do pustych pokojów wróciła panna Urszula, bo Zawalskiego nie było w domu, wyjechał żeby uniknąć pożegnania z sąsiadem, cały ciężar spadł na nią, bo i osierocony dom Dolińskiego, który zamknięto do czasu, nim kto nie zamieszka, w domu nabytym prawnie, a niesumiennie.

W kilka miesięcy po wyjeździe Dolińskiego z rodziną do Warszawy, przy ulicy Browarnej na facjatce, leżała niewidoma, na łóżeczku czysto usłanem, obok chorej siedziała czarnooka panienka, szyła kapturek przy świetle małej lampki. Gdy sen dobroczynny skleił powieki chorej, młoda dziewczyna do późnej nocy wykończała robotę.

W bladej jej postaci malowało się znużenie, często przecierała oczy, żeby odpędzić sen cisnący się do powiek. Obok łóżka niewidomej stało drugie łóżko współ-lokatorki pani Święckiej, która rozbierała się do spoczynku, zachęcając panienkę do snu. Każdy się domyśli kto były te dwie panienki. Kasię i Marylkę z ojcem poleciła panna Urszula pani Święckiej kobiecie wielkich zalet, która straciła majątek ale nie z własnej winy.

Dolińskiemu w drodze skradziono pieniądze, cały był ratunek w sprzedaży koni i bryki. Mała sumka zebrana na krótkoby wystarczyła, gdyby nie pani Święcka, która przyjęła ich do siebie, i zajęła się wyszukiwaniem roboty Marylce. Pomoc ta przyszła w samą porę; bo nowy cios dotknął rodzinę, Doliński zachorował na tyfus, Kasia na reumatyzm, chociaż doktór nie brał honorarjum, ale apteka i potrzeby wyczerpywały ostatki. Kiedy już nie mogli nędzy zaradzić, za staraniem pani Święckiej, umieszczono Dolińskiego w szpitalu, a Marylka pracą swoją utrzymywała Kasię i lepsze pożywienie nosiła ojcu. I właśnie tego wieczora kończyła robotę do zakładu św. Marty. Po północy skończyła robotę i siedząc oparła głowę o łóżko Kasi i usnęła, a sen wywołał obrazy z przeszłości. Przedstawił się jej dom rodzinny i szczęśliwie minione lata, zdawało jej się, że biegała po łąkach kwiecistych i wśród igraszek dziecinnych, Jaś stanął wyciągając rękę, a gdy mu swoją podać chciała, otworzyła się przepaść nieprzebyta. Oboje usiłowali się zbliżyć do siebie, nagle zaczęły rość krzaki, łączyć się z sobą i utworzyły przejście szerokie jak most, i Jaś z Marylką stanęli obok. Obudziła się Marylka, bo słońce zaświeciło jej w oczy, i jaśniej się zrobiło w sercu dziewczyny. Zerwała się cicho, żeby nie obudzić Kasi, umyła się, uczesała i wziąwszy robotę wyszła. Idąc przypominała sobie sen swój. Janka już chciała wyrugować z pamięci, bo nie przybył na pomoc w interesach i wcale nie pisywał. Zawsze widziała Janka w myśli obok panienki w niebieskiej sukni, i ta ładna blondynka prześladowała Marylkę; sądziła, że ona jest powodem tak długiego milczenia Janka. Przyszła do ś. Marty; kapturek który pikowała w nocy, wyjęła z serwety, ale jakże się przeraziła zobaczywszy plamę tłustą! Zbladła Marylka gdy panna odbierając robotę rzekła:

— Już więcej nie dostaniesz panna roboty, i zapłatę zatrzymać powinnam.

Nie miała słów Marylka do tłomaczenia się, było to nad jej siły; tylko łzy rzęsiste puściły się z jej oczu i w milczeniu odchodziła. Panna dotknięta jej żalem, połowę zapłaciła, był to jedyny ratunek od głodu. Marylka wróciła zrozpaczona odmówioną robotą, a na wstępie do izdebki usłyszała głos Kasi.

— Gdzie ty chodzisz siostro, ja jestem głodna. Na te słowa bolesnej wymówki, upadła Marylka na kolana przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i zawołała:

— I ty Matko opuściłaś moją rodzinę! i więcej nie mogła wydobyć głosu.

Na ten rozczulający widok weszła pani Święcka z bułeczkami i garnuszkiem mleka.

— Cóż ci to jest zapytała? Marylka opowiedziała o swojej przygodzie.

— Bądź spokojną będziesz miała robotę i pomoc a tymczasem zjedzcie ze mną śniadanie. Po śniadaniu ubrała się pani Święcka w suknię świąteczną i nie mówiąc nic Marylce, chodziła po piętrach od znajomych do znajomych, szukając Marylce roboty, wszędzie opowiadała o ich nieszczęściach i ostatniej przygodzie.

Każdy się rozczulał, obiecywał pomoc i brał adres. Koło południa weszła do domu bardzo dla siebie przyjaznego, zastała tam parę osób obcych, między temi jeden młodzieniec opowiadał o swojej podróży, wszyscy go słuchali z zajęciem, a szczególnie gospodarz okazywał wiele szacunku dla niego.

(Dokończenie nastąpi.)

Francya.

— Jeden z dzienników paryskich podał wiadomość pochodzącą wrzekomo z wiarogodnego źródła, iż car w końcu sierpnia rb. przybędzie do Paryża; — urzędowo jednak nic o tem nie wiadomo.

Włochy.

— Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. przyjmował w ubiegły piątek na osobnem posłuchaniu szefów niemieckiego wojska w Afryce, którzy mu zdawali sprawozdanie o afrykańskich misyach.

Turcya.

— Z Kirkilissy nadeszła wiadomość, że maszynista Freudiger przybył tam w piątek w nocy. Rozbójnicy żądali aby wykup wypłacono im za pośrednictwem Freudigera w niedzielę. Uwięzieni wszyscy cieszą się jaknajlepszem zdrowiem i rozbójnicy obchodzą się z nimi dobrze.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku.

Korespondencye „Gwiazdy".

Lipiny, 10-go Czerwca 1891.

Szanowny Redaktorze!

My niżej podpisani prosimy uprzejmie o łaskawe pomieszczenie w „Gwiazdzie" pańskiej następującej korespondencyi: „W dniu 21 Czerwca obchodzić będzie Kościół Boży piękną i wspaniałą uroczystość, bo **trzechsetnią rocznicę** błogosławionego zgonu ś. Alojzego.

Trzy wieki właśnie dochodzą od chwili kiedy ten Anioł w ludzkiem ciele pożegnał ziemski padoł, i przeniósł się do niebieskiej Ojczyzny, aby tam być zaliczonym w poczet orszaku Baranka Bożego. Jest on chlubą i zaszczytem całego rodu ludzkiego i Patronem Chrześcijańskiej młodzieży. Zasługuje przeto ze wszech miar aby wszyscy katolicy, a zarazem Związki ś. Alojzego jubileusz jego jak najuroczyściej i jak najokazalej obchodzili. Tak więc i nasze Towarzystwo ś. Alojzego w Lipinach zamierza ów dzień jak najwspanialej obchodzić. I dla tego u nas w Towarzystwie ś. Alojzego została wybrana Komisyja, składająca się z 24-ch Członków, która się będzie zajmowała porządkiem tej uroczystości. Pozwalamy przeto sobie niniejszem donieść jakim porządkiem uroczystość a u nas w Lipinach będzie obchodzona, po pierwsze: od 15-go aż do 20 go wieczorem odbywać się będzie Nowenna i nauki przez naszego księdza Dziekana i protektora tegoż Towarzystwa, a 20-go i 21-go przystąpią wszyscy Członkowie do spowiedzi i Komunii ś., o wpół do 10-tej godziny wyruszą ze sali posiedzeń z muzyką do kościoła na Nabożeństwo. A po Nieszporach o godzinie 6-tej odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie. Swoją drogą na porządku dziennym będą zajmujące wykłady i deklamacyje, różne gry i wyścigi z nagrodami. Wieczorem zaś odbędzie się pochód z lampionami przez parafiją, a dla tego, że będzie odpust w Biskupicach 28-go, więc 29-go tego miesiąca, wyruszymy do ogrodu p. Malego w Swiętochlowicach, gdzie się odbędzie koncert. — Na tę zabawę poprosimy także i inne Związki, do których osobne zaproszenia z programem wyślemy. Tak-samo Obywateli, oraz mieszkańców z Lipin prosimy, żeby raczyli swoje domy przyozdobić i w oknach oświetlić w czasie pochodu na cześć ś. Alojzego.

Zarząd Towarzystwa ś. Alojzego:
J. Kokot, prezes. J. Kaczmarski, zastępca prezesa. J. Musioł, sekretarz. A. Stobrawa, kasyjer. F. Pająk, bibliotekarz.

Wiadomości z blizka i z daleka.

Bytom, dnia 11-go Czerwca.

W przyszłą sobotę Kościół św. obchodzić będzie uroczystość Ś-go Antoniego Padewskiego, sławnego na cały świat chrześcijański wielkiego Cudotwórcę i Patrona, u którego w każdem nieszczęściu i potrzebie wyprosić sobie możem pomoc niezawodną.

— „Reichsanzeiger" ogłasza, że rząd wyznacza 2000 Marek nagrody temu, ktoby odkrył fałszerzy w ostatnim czasie tak często pojawiających się obligów państwowych na 50 i 5 Marek — albo też tych, którzy fałszywe te pieniądze w obieg puszczają.

— Jeden z tutejszych więźni Józef Tolla z Chropaczowa, który wraz z innemi więźniami pracował w pewnej tutejszej cegielni uciekł był ztamtąd — schwytano go jednakże i odstawiono z powrotem do więzienia, gdzie w piątek na pasku swoim się powiesił.

Szarlej. W tych dniach sądzoną była sprawa macochy, która na gorącą blachę w kuchni, posadziła 3-letnią pasierbicę, o czem w swoim czasie donosiliśmy. Otóż sąd skazał nielitościwą kobietę na 3 miesiące więzienia.

Z Westfalii korespondent niżej podpisany pisze do „Wielkopolanina" co następuje: „W Herten dnia 28-go maja Towarzystwo świętej Barbary obchodziło uroczystość święcenia chorągwi. Brały w niej udział Towarzystwa z Bruchu, Herne, Baukau i niemiecko-katolickie Towarzystwo górnicze z Herten. Wszystkich powitał serdecznie p. Kortus, prezes Tow. św. Barbary. Ruszyli potem przez wieś do kościoła, gdzie o godz. 4 i pół po południu poświęcił chorągiew X. proboszcz i wstąpiwszy na kazalnicę przemówił gorąco do Polaków, zachęcając ich, „by się łączyli w Towarzystwa, a trzymali się wiernie i mocno wiary i narodowości.

Po uroczystości kościelnej, wrócili na salę posiedzeń. Tam przemówił ponownie prezes Towarzystwa, wykazując, o ile pamiętnym będzie dzień ten w Herten, a więc zawsze wspomnieniem wracać będą do niego, póki w sercach tleć będzie iskierka ducha narodowego. — P. Sibilski z Bochum zaśpiewał pieśń narodową, jego córeczka zanuciła piosnkę ojczystą, i oddeklamowała miły wierszyk.

Następnie Szymon Woźny, członek Towarzystwa św. Barbary, odezwał się do matek polskich, żeby na obczyźnie uczyły tem gorliwiej dzieci swe języka polskiego, skoro tam korzystać nie mogą z ostatniego rozporządzenia pana ministra hr. Zedlitza.

P. Ignacy Szymański z Bochum rozważając sprawę narodowości i wiary świętej, wskazywał na kilka stron usposobienia narodu polskiego, a karcił mianowicie lenistwo umysłowe, które wstrzymuje wielu od czytania gazet polskich jednoczenia się w Towarzystwach i popierania sprawy narodowej. „Płachta ciemnoty — mówił — spoczywa nad tymi z ludu, którzy nie czytają gazet polskich.

A drugim, również wielkim grzechem — napominał dalej mówca — jest nałóg pijaństwa. Kto się jemu oddaje, służy szatanowi! Gdyby nie zagrzęzał w ohydnym nałogu, nie marnowałby dla niego tyle pieniędzy, czasu i zdrowia, znalazłby czas, grosz i ochotę do czytania polskich gazet i książek, tych prawdziwych krzewicieleh oświaty. Trzeźwy — nie bluźniłby Bogu, nie gorszyłby bliźnich, nie krzywdziłby samego siebie na ciele i duszy. — Na jakiej drodze — pytał się pod koniec — Polacy na obczyźnie zdołają zachować wiarę i narodowość? Wstępujmy bracia do Towarzystw, zapisujmy każdy dla siebie gazetę polską, dbajmy o czytelnie, a najgorliwiej o polskie wychowanie dzieci. Precz z obojętnością, pijaństwem, lenistwem! W górę serca, — a nie zginiemy!"

W nagrodę za tak dzielne słowa prawdy zebrani dali oklaski huczne p. Szymańskiemu, a na zakończenie przemówił po ojcowsku czcigodny X. proboszcz. O godzinie 8 i pół odnieśli chorągiew do kościoła.

Mamy w Bogu nadzieję, że skoro Matka Boska Częstochowska, Królowa korony polskiej w tak ślicznym wizerunku zawitała do nas, my pod Jej sztandar gromadzić się będziemy jak pod skrzydło Matki. Ona nas osłaniać będzie płaszczem, — a rozczuli się choćby najtwardsze serce skardziałego może już na obczyźnie Polaka, gdy wstąpi do kościoła i spojrzy na wizerunek z podpisem: „Matko Boża Częstochowska, Królowo korony polskiej, módl się za nami."

Tak wspaniałej i rzewnej uroczystości jeszcześmy nie mieli w Herten. Na sam koniec wykrzyknięto po trzy razy na cześć Ojca świętego, i wróciliśmy wszyscy spokojnie do domu.

Wawrzyn Woźny.

W Brazylii, w Rio de Janeiro odkryto wielki w bajeczność wchodzący, a jednak jak piszą dzienniki prawdziwy skarb, bo 56 milionów marek czyli 18 i pół milionów talarów. Jak się to stało opiszemy w przyszłym numerze „Gwiazdy".

KALENDARZYK.

Jutro, w piątek, 12-go Czerwca: ś. Onufrego P. — Pojutrze, w sobotę, 13-go ś. Antoniego z Padwy; — w niedzielę 14-go: ś. Bazylego B; — w poniedziałek 15-go, śś. Wita i Modesta MM.

Towarzystwo ś. Alojzego w Lipinach.

Na przyszłą Niedzielę, 14-go b. m., odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie o godzinie 7 po południu. Na porządku dziennym będą główne obrady tyczące się zbliżającej uroczystości, upraszamy przeto Członków, ażeby się jaknajliczniej zgromadzili.

Zarząd Towarzystwa:
J. Kokott, prezes. J. Musioł, sekretarz.

Do Braci Górników i hutników a członków (starego) Związku wzajemnej pomocy górnoślązkich robotników.

Kochani Bracia!

Na odbytem generalnem Zgromadzeniu (starego) Związku wzajemnej pomocy górnoszlązkich robotników, które się odbyło w niedzielę 7-go bm. w Bergkellerze przy ulicy Goja w Bytomiu, uradzono i przyjęto: „zmienienie i polepszenie statutów, obranie nowych dwóch człoków do Zarządu Związku i kasyera t. j. 1. Górnika p. Jana Sydorczyka na przewodniczącego w Zarządzie i na członka do zarządu, i na głównego kasyera.

Na członków zaś do Zarządu: 2. górnika Stefana Barańskiego z Szombierk; 3. górnika Roberta Wilersola z Piaśnik, mieszkającego w domu p. Wittona; 4. górnika Karola Schneidra z Miejskiego Szarleju Nr. 37. 5. sekretarza Związku Karola Tondygrocha z Bytomia.

Wyżej zmianowanym członkom w zarządzie służy prawo do przyjmowania nowych członków do związku, odbierania pieniędzy wstępnych, i składek miesięcznych.

Równocześnie zawiadamiamy wyraźnie członków (starego) związku wzajemnej pomocy górnoszlązkich robotników, którzy dotychczas nieopłacali składek miesięcznych, że na generalnem Zgromadzeniu z dnia 7-go czerwca rb. uchwalone zostało, że nie potrzebują już zaległych składek odpłacić, lecz począwszy od 1-go maja rb. mają regularnie do rąk wymienionych członków zarządu się uiszczać, tj. p. Sydorczyka w Bytomiu, Wielka-Błotnica Nr. 17, górnika Stefana Barańskiego z Szombierek, górnika Karola Szneidra z Miejskiego Szarleju Nr. 37 i górnika Roberta Wilersol w Piaśnikach w domu pana Wittona, gdzie im wypadnie najbliższa droga. — W końcu mają się członkowie (starego) związku wzajemnej pomocy górnoszlązkich robotników, ze swemi prawnemi sprawami (Unfalu) również i co do pensyi i w ogóle ze sprawami robotniczemi i zarobkowemi zgłaszać do przewodniczącego p. Sydorczyka, który codziennie od godziny 9 do 11-tej przed obiadem i od 2 do 5-tej po obiedzie zasiaduje w kancelaryi sekretarza p. Tondygrocha w Bytomiu plac Wilhelmowski w domu wdowy pani Friedrich. Każda sprawa członka będzie sumiennie przejrzana, zbadana, i podług najlepszej wiedzy obrobiona, żeby na dobro członka wypadła, to wam kochani kamraci na nasze sumienie zaręczamy, bo mamy dobrego i tęgiego sekretarza, który zna się na prawach, i niejednemu kamratowi dopomógł za co publicznie podziękowanie odebrał, coście niezawodnie i w „Gwiaździe" już czytali. Każdy członek związku, gdy będzie płacił składki miesięczne, niech ma z sobą starą książeczkę i każe kwitować w niej, za ile miesięcy zapłacił członkowi Zarządu lub kasyerowi; aby później nie powstały omyłki i aby był w Związku porządek, aby książki kasowe i kasa sama mogła się każdego czasu wykazać każdemu ile pieniędzy do kasy wpłynęło i ile wydano, — i to na co, — a ile pozostaje w kasie. A gdy taki porządek będzie zaprowadzony w naszym związku, to nam wszystkim będzie dobrze, wówczas nastąpi zgoda, miłość i braterstwo, dla tego wybraliśmy naszego przewodniczącego p. Sydorczyka głównym kasyerem, którego znamy od dawna z uczciwości, rzetelności, który pragnął i pragnie dobra swoich kamratów. Na ostatatku dodajemy i prosimy was kochani kamraci, abyście sobie zapisywali „Gwiazdę" jeżeli z was który jeszcze jej niema i pilnie ją czytali, bo jak wiecie żeśmy ją za zgodą waszą za nasz organ obrali. W „Gwiaździe" więc też wszystkie nasze ogłoszenia i rozporządzenia umieszczone będą. „Gwiazda" bowiem była nam wierną od początku, przeto okażmy jej też naszą wdzięczność. Pisze ona nam piękne rzeczy o Panu Bogu, o naszym Ojcu św. i wiele różnych rzeczy, co się w świecie dzieje, a jak pięknie pisze, to się człowiek aż za serce chwyta, bo nas poucza o wszystkim. Oto was kochani kamraci usilnie prosimy, aby każdy członek naszego Związku „Gwiazdę" sobie zapisał, a gdy to uczynicie, na ten czas z pewnością nastąpi zgoda, jedność i braterstwo, a przy pomocy Pana Boga pójdzie nam wszystko na dobro i na chwałę Bożą.

Pozdrawiamy was bracia serdecznie.
Zarząd Związku wzajemnej pomocy dla robotników górnoszlązkich.
Jan Sydorczyk, przewodniczący.

W przyszłą Niedzielę 14-go Czerwca 1891 odbędą się **Zgromadzenia** związku wzajemnej pomocy dla robotników górnoszl. jedno w **Burowcu** u p. A. Böhma o godzinie 4-tej po południu. Drugie zaś, w **Siemianowicach** u p. Schweter również o godzinie 4-tej po południu. O liczne zebranie się uprasza.

J. Sydorczyk, przewodniczący.

Odezwa
do Członków Związku pod opieką ś. Barbary.

Bracia, przypominam wam słowa pisma ś. które mówi: czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny. Mąż jeden np. tak długo czekał ze wstąpieniem do naszego Związku, aż naraz go Pan Bóg nawiedził ogromnem nieszczęściem, połamało mu nogę i cały potrzaskany, teraz narzeka, że się nie dał zawczasu zapisać. Także i od drugiego przychodzi żona, aby dać zapisać męża, kiedy on już był chory — myśmy go przyjęli, bo bracia podług Pisma św. trzeba wypełniać obowiązki, ale pożal się Boże, gdyby wszyscy ludzie wypełniali to, co im się należy, toby dużo lepiej było — ażeby każdy według czasu, to jest póki zdrowy, dał się zapisać do Związku. — a pobierałby zapomogę gdy chory. — Bracia wiadomo Wam jest wszystkim dobrze, iże Zarząd związku pod opieką św. Barbary niema piasku w rękawach, tylko pracuje każdy na swój kawałek chleba, i przytem stara się o dobro współbraci swoich, aby zaprowadzić kasę taką, żebyśmy mogli z niej jak najwięcej wspomagać kamratów naszych, ponieważ takiej kasy nam biedakom tu bardzo potrzeba na Górnyszlązk. Bracia, wy wiecie, że byli tacy, którzy przed dwoma laty przyobiecywali nam złote góry, a nie dali ani ołowianych. Z tej przyczyny mię to bardzo serce boli i dla tego postanowiliśmy założyć związek braterskiej miłości, aby się przekonać jeżeli możność jest utrzymać taki związek tu na Górnym Szlązku, i dla tego będziemy się starali wszystkiemi siłami pracować tak jak Pan Bóg nakazuje, aby miłować nieprzyjaciół naszych, a mamy czynić i dobrze tym, którzy nas prześladują. Do założenia tego Związku byli i Duchowni ku pomocy radząc, aby taki związek założyć, coby był Bogu na chwałę i braciom naszym na pożytek, a nie taki, żeby miał paragrafy, które każą tylko płacić a nic nie dostać. O naszym Związku ś. Barbary tego nikt nie powie, bo tu Bracia macie paragrafy wyraźne, co będziecie płacić a co macie też dostać. Tak Bracia proszę was, żebyście to moje pisanie dobrze rozważyli, a może i który z was na to mi co odpowie, ja oto proszę, przez „Gwiazdę", której Pan Redaktor gdy chodzi o poprawienie doli robotników miejsca nam w swojej „Gwiaździe" nie żałuje — dla tego też i wy bracia, teraz szczególniej gdy nadchodzi już nowy kwartał garnijcie się ochoczo i gorąco do zapisywania sobie „Gwiazdy", tego pisma które sprawę robotniczą z serca popiera. A przecież pismo to nie kosztuje tak wiele, bo tylko na całe ćwierć roku jedną markę, a pożytek wielki mieć będziecie — za to ręczę — wasz kamrat i członek zarządu związku pod opieką św. Barbary.—St. Lebioda.

W przyszłą Niedzielę (14 Czerwca) odbędą się Zgromadzenia ze Związku św. Barbary w **Radzionkowie** i w **Świętochłowicach.** W obu miejscach o godzinie 4-tej po południu.

Zarząd Związku górnoszl. robotników pod opieką św. Barbary.

Wiktor Krupski, przewodniczący.

Dla Górników i Hutników.

Siemianowice, dnia 8. 6. 91.

Proszę Szanownego Redaktora „Gwiazdy", aby mi raczył umieścić, te kilka słów: „Daję do wiadomości wszystkim członkom, związku pod opieką św. Barbary, aby się raczyli stawić ze swoimi dawkami do 21-go tego miesiąca, a to z tego powodu, ponieważ muszę się odstawić czyli rachunek oddać, do 1-go Lipca, panu przewodniczącemu tegoż związku. Także proszę i tych, którzy jeszcze nie są w tym związku, aby się także dali zapisać u mnie, ponieważ to jest z pożytkiem dla każdego, czego z serca każdemu życzę. Także daję do wiadomości, aby jak najliczniej zapisywali sobie to kochane pismo polsko-katolickie, to jest tę naszą kochaną „Gwiazdę", bo ona uczy nas wszystkiego dobrego i słowa Bożego i wzmacnia nas na duchu i oświeca na rozumie, ponieważ to jest prawe katolickie pismo; a można ją sobie zapisać u mnie.

Wasz szczery rodak
Kazimierz Grabowski, zastępca związku robotników górnoślązkich pod opieką ś. Barbary.

Z Poznania piszą, iż w celu zapobieżenia drożyznej chleba polecają gazety niemieckie konieczne utworzenie związku tak zwanego konsumcyjnego, któryby przez założenie stósownych piekarni postarał się o dostarczanie mniej zamożnej ludności miasta chleba tańszego, niż z ręki dotychczasowych piekarzy. Z tego powodu polecają one nie wdawać się w długie rozprawy, tylko zaraz wziąć się czynnie do dzieła i urządzić w Poznaniu piekarnią związku konsumcyjnego. Znających się na rzeczy osób znajdzie się dużo, które sobie będą miały za obowiązek udzielić dobrych rad, a nie ma obawy, aby związek ten upadł skutkiem braku członków. Może też podobne coraz ogólniej się odzywające głosy spowodują panów piekarzy do zniżenia cen chleba.

Ruble rosyjskie 2,41 Mk.
Floreny wagi austryackiej 1,74 Mk.

W Ekspedycyi „Gwiazdy“
w Bytomiu G.-Szl. przy ulicy Gliwickiej Nr. 13

między innemi książkami do nabożeństwa znajduje się także na składzie i tamże jest do nabycia

Reguła i Brewiarzyk Tercyarski

to jest

Sposób życia i modlenia się dla Braci i Siòstr III-go Zakonu Swietego Ojca Franciszka Serafickiego

(nie pod klauzurą zakonną mieszkających.) Z dodatkiem różnych stósownych nauk i Nabożeństw. Jest to Książka modlitewna zebrana i ułożona w klasztorze u ś. Anny OO. Franciszkanów Prowincyi ś. Krzyża, dla pożytku zbawiennego tych, którzy ten Zakon przyjmują. Drukowana za zezwoleniem Prześwietnego Wikarjatu Generalnego Jaśnie Wielmożnego księcia biskupa Wrocławskiego. — Oprawna w skórkę brzeg czerwony, a grzbiet wyzłacany. Zawierająca stron 774, a rejestru samego stron 11, — a przy końcu mieści się Nowa Konstytucya III-go Zakonu ś. Franciszka z listym okólnym Ojca ś-go Leona XIII-go, „O. św. Francisszku z Assyżu i jego Trzecim Zakonie.“ (Format książki Katolik w modlitwie.) Cena egzemplarza 2 M. 60 fen.

Drukarnia Gwiazdy

w Bytomiu G.-Szl.

przy ulicy Gliwickiej Nr. 13-ty

wykonywa

Wszelkie roboty drukarskie

od najmniejszych począwszy, jako to:

kart wizytowych, adresów kupieckich, rozmaitych etykiet, statutów etc. etc.

Poleca się także Panom Wydawcom, Nakładcom rozmaitych dzieł i pism perjodycznych, z zapewnieniem, że takowe wedle umowy, akuratnie i tanio wykonane będą.

Stanisław Czerniejewski.

Magazyn Mód

W. Czerniejewskiej

w Bytomiu G.-Szl.

pod firmą

„AU BON MARCHÉ“

poleca:

Kapelusze (kipy) dla Pań i dzieci

od najdroższych do najtańszych.

Pióra, kwiaty, wstążki, koronki i gazy w jak największym wyborze po tanich bardzo cenach.

Kapelusze do odświeżania i przerabiania przyjmują się także.

„Wie lässt sich das Wetter vorausbestimmen?“

Einzig nur durch den „Hygrometer“, nämlich durch eine vegetabilische Wetteruhr. Dieselbe zeigt bereits 24 Stunden zuvor genau das Wetter an. Allerdings werden solche Wetteruhren an vielen Orten angefertigt, aber nur die vom Vereins-Centrale in Frauendorf, Post Vilshofen in Bayern, versendeten Hygrometer sind die richtigen. Diese haben die Form einer niedlichen Wanduhr und bilden zugleich einen hübschen und interessanten Zimmerschmuck. Der Preis per Stück ist ungemein billig, nämlich nur 2 Mark. Dieselbe in elegantem Gehäuse von Holz mit Glasdeckel 4 Mark.

Kołowrot słomiankowy

do kręcenia linek słomianych **ze słomy** targanej dostarcza z objaśnieniem franko za zaliczką pocztową po **2 m. 60 fen.**

Fabryka „Lindenhof“ pr. Kaiserswaldau, na Szlązku.

Baczność!

Przez korzystne zakupna u krajowych i zagranicznych fabrykantów jestem w możności, niżej wymienione towary oddawać po bardzo zniżonej cenie:

Kaśmiry kolorowe, podwójnej szerokości od 0,70 do 1,60 M.
Kaśmiry czarne podwójnej szerokości od 40 fen. do 3,50 m.
Kraciaste materje na suknie od 35 do 80 fen.
Adamaszki gładkie i w kwiaty od 25 do 40 fen.
Adamaszki na kołdry od 50 fen do 1 m.
Czyste płócienne naspy od 30 do 60 fen.
Bawełniane naspy od 22 do 30 fen.
Kartuny od 19 do 60 fen.
Atłasy gładkie i w kwiaty od 40 do 90 fen.
Julety czerwone i wpaski od 25 do 90 fen.
Tiulowe firanki cremowe i białe od 18 do 80 fen.
Chodniki od 20 do 60 fen.
Modre czyste płótno od 25 do 60 f.
Barchanowe piki od 22 do 60 fen.
Materje na spódniki od 25 do 60f.
Mory czarne i w kwiaty od 40 do 70 fen.
Friese od 70 do 120 fen.
Aksamity czarne i kolorowe od 0.45 do 1 m.
Plusze gładkie i wpasy od 0,90 do 1,80 m.
Płótno na fartuchy od 35 do 60 f.
Kołdry waflowe od 3,50 do 14 m.
Gorsety od 0,90 do 6 m.
Sukna na suknie czarne od 1,80 do 6 m.
Long chustki (szale) od 6 do 30 m.
Long germania od 4,50 do 18 m.
Tureckie chusty od 9 do 40 m.
Wełniane chusty na głowy 130 cent. od 1,80 do 12 m.
Sienniki od 0,80 do 3 m.
Płótno na sienniki 115 cent. od 25 do 60 fen.
Jedwabne chustki na szyje od 60 de 12 m.
Koszule dzienne od 1,50 do 6 m.
Krawaty od 0,10 do 1,50 m.
Kołnierzyki od 20 do 60 fen.
Skarpetki od 25 do 80 fen.
Pończochy od 30 do 90 fen.
Bawełna od 13 do 40 fen.
Ubrania męzkie od 14 do 60 m.
Ubrania dla chłopców od 5 do 10 m.
Letnie paletoty od 12 do 25 m.
Białe kamizelki od 3 do 9 m.

Towary tu niewymienione jeszcze taniej.

J. Krebs
w Burowcu,

w domu Böhma.

Koncypient

mieszka przy ulicy Dyngosowej Nr. 17, I. piętro. Pisze skargi, podania itp. pisma w sprawach sądowych i urzędowych wogołe. — Ktoby więc miał jaką trudną lub zawikłaną sprawę, niechaj się zgłosi, a będzie obsłużony uczciwie.

W Redakcyi „Gwiazdy“

w Bytomiu G.-Śl., ul. Gliw. 13.

jest do nabycia

Modlitwa do św. Józefa

przez Ojca św. polecóna z obrazkiem.

Cena egzemplarza **2 fen.**

Silny mężczyzna,

zaopatrzony w dobre świadectwa, który służył przy koniach i jest trzeźwym, może się zgłosić do

Namsłowskiego Składu piwa (Namslauer Bierniederlage, Beuthen O.-S.)

Rumpel,

praktyczny pomocnik lekarski

w Tworogu G.-Szl.

konc. przez królewską regencyą, leczy prędko i doskonale kremfy wrzodowe, porażenia zaskórne i porażenia zaskórne i pęcherzowe choroby, zepsucie (feneri), w najgorszym sposobie, kamień bez operacyi tylko przez medycyny rozpędza flus solny, wszelakie bóle, romatyzm stawowy i wszelką słabość itd. I takie choroby które już inni leczyli, ale nie pomogli, podejmuję się wyleczyć i już wiele wyleczyłem, dla tego dużo podziękowań i atestów posiadam; także na zażądanie, każdemu za darmo i franko. Na odpowiedź jest potrzeba 10 fen. w markach pocztowych dołączyć.

Słabość mężka

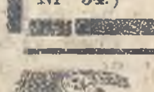
skutki szczególniej tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dra. Retau'a Ochrona własna

Cena wydania polskiego: **1 Marka.**

Cena wydania niemieckiego: **3 Marki.**

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zalecónej, zupełną swą siłę mężką. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma swą książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt Nr 34.)



Przy **cierpieniach płucnych** nie może ustrój ludzki ani w połowie funkcyi swych wypełniać; trawienie, rozdzielanie, wypróżnienie się w nieporządku, krew się rozwadnia, nerwy się osłabiają, cera twarzy blednieje, sen bywa niespokojny i apetyt grymaśny. Straszna to choroba i straszliwe jej skutki. Gdzie ta plaga istnieje, działa skutecznie **Maltosenpräparat** [wyskok słodowy, żaden tajny środek] i swoją wartość uoczywistnia. Maltosenpräperat usuwa kaszel, chrypkę, astmę, katar, drapanie w gardle w przeciągu dni kilku. Cena: za 3 flaszki 4 marki; 6 flaszek 7 mar., 12 flaszek 12 marek. Nabywać można u wyznalazcy

Albert Zenkner, Berlin SO. 26

Chłopiec,

porządnych rodziców, któryby chciał się wyuczyć zecerstwa, niech się zgłosi do drukarni „Gwiazdy“ w Bytomiu, przy ulicy Gliwickiej nr. 13. — Tenże może mieć życie i stancyę.

Nakładem redakcyi

„Gwiazdy“

w Bytomiu G.-Sl., przy ulicy Gliwickiej Nr. 13, wyszły z druku i tamże są do nabycia:

Pieśni polskie

przeważnie **na Górnym Szlązku** śpiewane.

W oprawie, stronnic 96, **cena 40 fen,** broszurowane 30 fen.



Z powodu śmierci właściciela jest do sprzedania o dwie mile od. Bytomia

piękna Willa

z ogrodem owocowym i warzywnym — z pięknie urządzonem eleganckiem mieszkaniem i potrzebnemi zabudowaniami gospodarskiemi; do tego należy 40 mòrg gruntu przennego. Wiadomość w redakcyi „Gwiazdy“ przy ulicy Gliwickiej 13.

Niedostatek kościołów katolickich w Berlinie

pomimo, że wszelkie katolickie gazety go opisywały, i na prowincyonalnych i powszechnych zebraniach katolików omawiany i dobroczynności współwiernych usilnie polecany, trwa ciągle jeszcze, tak, że niżej podpisany, któremu opiekę 22 tysiące dusz w północno-wschodniej okolicy Berlina powierzono, a ma do użytku tylko kaplicę z pruskiego muru (Fachwerk) zbudowaną, a do tego upadkiem grożącą, prosi przeto wszystkich katolików Niemiec, o dobroczynne datki na wybudowanie „Kościoła ś. Piusa.“ Gmina „ś. Piusa“ jest bardzo uboga. Katolicy! zlitujcie się nad nami!

Ks. Frank, proboszcz parafii ś. Piusa.

Niniejszem polecam mój bogato zaopatrzony skład

najnowszych i najpiękniejszych

Tapet i bordierów

od bardzo pojedynczych aż do z wielką elegancyą wykonanych, **garnitury towarów wyściełanych,** jako też **pojedyncze sofy, malowane drążki do rolosów, firanek i portyer, dywany i chodniki itd,** jako też wszelkie do mego fachu należące artykuły po najtańszych cenach.

Jednocześnie polecam się do wykonywania **robót tapicerskich i dekoracyjnych** i oraz akuratną i rzetelną usługą.

Juliusz Vogt,

interes tapiceryjny i dekoracyjny, ulica Kolejowa (Bahnhofstrasse) nr. 6.

Z powodu przebudowania mego lokalu sklepowego,

sprzedaję wiele pozostałości z mego składu towarów **po znacznie zniżonych cenach.**

Osobliwie polecam tanio, aby uprzątnąć, większe sztuki

ze srebra i alfenidy.

Jednocześnie pozwalam sobie zwrócić uwagę na mój **warsztat** do wykonywania wszelkich **nowych robót,** jako też **reperacyi w złocie, srebrze i alfenidzie, przedmiotów optycznych, zegarków i robót pieczętarskich (grawerskich.)**

Benno Neuländer,

Bytom w Rynku. **Jubiler.**

Żaden tajny środek!

(Zawartość rozpoznaje się z każdej butelki.)

Od 15 lat najlepiej polecany, lekarza sztabowego i fizyka

Dr. G. Schmidta

Olejek na słuch

leczy prędko i gruntownie tępy słuch — ciecżenie z uszu — rwanie w uszach nawet w zadawnionych i upartych przypadkach. Przykry szum w uszach, oraz lekkie utracenie słuchu usuwa natychmiast, jak to dowodzą tysiączne orginalne poświadczenia. Cena za butelkę wraz z przepisem używania 3,50 M.

Skład w Szczecinie królewska nadworna i garnizonowa apteka.

Skład w Halli n. S. w rynku, apteka pod Lwem u aptekarza Dr. Krause.

Główny skład w **Hamburgu 4** St. Pauli, u **Theod. Jacobi.**

W Groitzsch, w Saksonji, u aptekarza **Giers,** w królewskiej uprzywilejowanej aptece w Rynku.

25 % oszczędza się na czasie, na robocie i na pieniądzach przy bieliznie, gdy się w praniu używa mydła z mięszaniną terpentyny i salmiaku, które nadzwyczaj szybko usuwa brud, nie wpływając ani w najmniejszej odrobinie na niekorzyść bielizny. Mydło to jest do nabycia u **Józefa Schedona w Bytomiu O.S.** przy ulicy Tarnowickiej Nr 1.

NIE PASTYLE tylko w tychże zawarte SOLE MINERALNE

jedynie skutkują lecznicze przy kaszlu, chrypce, zaflegmieniu i t. d. Niech każdy we własnym interesie sprobuje przez tysiące wypróbowanych lekarzy i za dobre uznanej prawdziwej naturalnej **Wiesbadener Kochbrunnen Quell-Salz.** Zawartość 1-go słoja (Cena 2 marki) odpowiada co do **zawartości soli w skuteczności 35—40 pudełkom pastylił.** Do nabycia w aptekach.

Redaktor i nakładca St. Czerniejewski, — w drukarni „Gwiazdy“ (St. Czerniejewskiego) w Bytomiu G.-Szl., ulica Gliwicka Nr. 13, dom p. Klugitta.